

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 38 (1100) 20 WRZEŚNIA 1981 R. CENA 4 ZŁ

W NUMERZE:

Bogu niech będzie chwała

● Modlitwa dziękczynna ●

Dzień chorych w Kotłowie ☪

Ziemia Święta ● Żegnaj lato

na rok! ● Porady



SZESNASTA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z listu św. Pawła Apostoła do Efezjan (3, 13-21)

Bracia: Proszę, abyście nie upadali na duchu z powodu prześladowań moich za was, które są chlubą waszą. Z tej przyczyny zginam kolana przed Ojcem Pana naszego Jezusa Chrystusa, od którego bierze swe imię wszelkie ojcostwo na niebie i na ziemi, aby dał wam według bogactw chwały swojej, a za sprawą Ducha Jego wzmocnić się potężnie w wewnętrznego człowieka tak, aby przez wiarę Chrystus zamieszkał w sercach waszych. A wy umocnieni i ugruntowani w miłości, abyście wraz ze wszystkimi świętymi pojąć mogli, jak ona jest rozległa i daleka, wzniosła i głęboka, abyście też mogli poznać, jak miłość Chrystusa przewyższa wszelką wiedzę i w ten sposób byli napełnieni całą pełnością Bożą.

A temu, który mocen jest uczynić daleko więcej niż o to prosimy albo pojmujemy, według działającej w nas mocy: Jemu niech będzie chwała w Kościele i w Chrystusie Jezusie na wszystkie czasy i na wieki wieków. Amen.

Psalm responsoryjny — (149, 1 — 6)

Refren: *Niech cały Kościół sławi Stworzyciela*

1. Śpiewajcie pieśń nową dla Pana;
chwała Jego niech zabrmi w zgromadzeniu świętych.
2. Niech Kościół cieszy się swym Stwórcą;
niech dzieci Boże radują się swoim Królem.

Refren: *Niech cały Kościół sławi Stworzyciela*

3. Niech chwałą Jego imię wśród tańców;
niech grają Mu na bębnie i cytrze.
4. Bo Pan w ludzie swoim ma upodobanie;
i zdobi pokornych zwycięstwem.

Refren: *Niech cały Kościół sławi Stworzyciela*

5. Chwała Ojcu i Synowi
i Duchowi Świętemu,
6. Jak było na początku, teraz i zawsze
i na wieki wieków. Amen.

Refren: *Niech cały Kościół sławi Stworzyciela.*

Evangelia według św. Łukasza — (14, 1 — 11)

Onego czasu: Gdy w szabat wszedł Jezus do domu jednego z przedniejszych faryzeuszów, aby się posilić, oni Go śledzili.

A oto człowiek pewien opuchły stanął przed Nim. I odpowiadając Jezus, rzekł do uczonych w Prawie i faryzeuszów, mówiąc: Czy godzi się w szabat uzdrawiać? A oni milczeli. Tedy On, dotknąwszy go, uzdrowił i odprawił.

I odpowiadając rzekł do nich: Jeśli którego z was osioł albo wół wpadnie do studni, czyż, natychmiast nie wyciągnie go w dzień sobotni? I nie mogli Mu na to odpowiedzieć.

A przyglądając się jak pierwsze miejsca wybierali, powiedział zaproszonym przypowieść, mówiąc do nich: Gdy będziesz zaproszony na gody weselne, nie siadajże na pierwszym miejscu, abyś snadź nie był zaproszony i godniejszy od ciebie. A wówczas ten, który ciebie i jego zaprosił, nadchodząc rzekłby ci: Daj temu miejsce. Wtedy byś ze wstydem począł ostatnie miejsce zajmować. Ale gdybyś był wezwany, idź, zasiądź na miejscu ostatnim, aby skoro nadejdzie ten, który cię wezwał rzekł do ciebie: Przyjacielu, przesiądź się wyżej. Wtedy będziesz miał chwałę u współbiedniaków: bo każdy, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się unia, wywyższony będzie.

Bogu niech będzie chwała

„Jemu niech będzie chwała w Kościele i w Chrystusie Jezusie na wszystkie czasy i na wieki wieków” (Czytanie Lekcyjne). W tych słowach św. Paweł zawarł program życia chrześcijan. Program ten przedłożył wierzącym w Efezie, a poprzez nich, wszystkim wierzącym w Jezusa Chrystusa, także nam. Po to istnieje Kościół. Po to, aby w społeczności zgromadzonej przez wiarę, nadzieję i miłość w pełni chrześcijańską, to znaczy przez miłość kultową, sakramentalną i poddaną kierownictwu władzy hierarchicznej, dawał świadectwo Jezusowi Chrystusowi — Głowie i Panu Kościoła, aby kontynuował Jego zbawcze dzieło, prowadził ludzi do zbawienia, a także pomagał ludziom w miarę swych możliwości i zgodnie ze swym posłannictwem w ich ziemskim bytowaniu. Podstawą tejże działalności jest — chwała Bogu.

Bóg jest wieczny i jedyny. Bóg jest stwórcą świata, wszystkiego. co na nim jest i będzie. Bóg stworzył świat dla swojej własnej chwały. Ta myśl, uwypuklona dziś przez św. Pawła, przewija się przez wszystkie karty Starego i Nowego Testamentu.

Psalmista wola w zachwycie: „Wykrzykuj Bogu wszystka ziemi! Śpiewajcie psalmy na chwałę Imienia Jego: ogłaszajcie sławę i chwałę Jego... Wszystka ziemia kłaniać się i śpiewać Ci będzie; psalm

śpiewać będzie Imieniowi Twemu” (Ps 66, 2 — 4). A w innym psalmie zachęca: „Śpiewajcie Panu pieśń nową; śpiewajcie Panu wszystkie ziemie!... Opowiadajcie między narodami chwałę Jego... albowiem wielki jest Pan i wszelkiej chwały godny” (Ps 96, 1 — 4). Jednym wielkim hymnem na cześć chwały Bożej jest Psalm 148:

„O, chwalcie Pana w niebiesiech,
chwalcie Go na wysokości!
Chwalcie Go, wszyscy Jego aniołowie;
chwalcie Go wszelkie Jego Zastępy!
Chwalcie Go, słońce i księżycu;
chwalcie Go, gwiazdy wszelkie i jasności!
Chwalcie Go, niebios niebios;
i wszelkie wody nadniebne niechaj chwalą Imię Pańskie
Wszak On rzekł, a zaistniały,
rozkazał — a były stworzone.

Bóg stworzył wszystko dla chwały swojej. Bóg odbiera też należną Mu chwałę ze strony dzieł rąk swoich. Bo Bóg jest wielki. Bóg jest wielki w swym istnieniu samoistnym i działaniu. Jego ma wielbić i chwalić także najwspanialsze dzieło jakim jest człowiek, stworzenie rozumne i wolne, stworzenie będące obrazem i podobieństwem niewidzialnego Boga. Człowiek ma chwalić Boga, gdyż jest to Jego żądanie i nakaz, na który człowiek ma odpowiadać całym swoim życiem, poprzez wszystkie pokolenia i po wszystkie wieki.

Myśl, że wszelkie stworzenie, na czele z człowiekiem ma oddać chwałę Bogu Stwórcy, rowiwa w swych naukach i w swojej działalności sam Jezus Chrystus, który także z mocą podkreślił, że przyszedł na ziemię, aby oddać chwałę Ojcu. „Ja oddaję cześć Ojcu memu... Ja nie szukam własnej, chwały” (J 8, 49 — 50). W modlitwie na krótko przed swoją męką i śmiercią na krzyżu, powie: „Ja uwielbiłem cię na ziemi spełniając dzieło, któregoś mi dokonać polecił” (J 17,4).

Chwała Boża była celem życia Jezusa Chrystusa na ziemi. Jezeli czynił cuda, to czynił je nie dla uzyskania poklasku, ale właśnie dla chwały Bożej, dla chwały Ojca. Dlatego po uzdrowieniu dziesięciu trędowatych, z których tylko jeden uznał za stosowne wrócić i podziękować, wrócił i oddać chwałę Bogu, skierując słowa wyrzutu. „Nie znalazł się nikt, kto by wrócił i dał chwałę Bogu, jeno ten cudzoziemiec” (Łk 17, 18). Tym cudzoziemcem był samarytanin. Inni, będący wyznawcami religii mojżeszowej odeszli zadowoleni z tego, że zostali uzdrowieni. Cieszyli się, gdyż przywrócona im była radość życia w społeczności. Zapomnieli o jednym, o tym najważniejszym, o wdzięczności wobec Boga. Zdobył się na to tylko samarytanin, który „wrócił się, głosem wielkim wielbiąc Boga” (Łk 17, 16). Po to czynił cuda Jezus Chrystus, dla chwały Bożej. Stąd ewangeliciele wielokrotnie podkreślają, że po cudach dokonanych przez Jezusa „rzese uwlekły się i oddały chwałę Bogu” (Mt 8, 9). „I zdumiały się rzese... i wielbiły Boga Izraela” (Mt 15, 31). Uzdrowiona niewiasta „chwaliła Boga” (Łk 13,13).

Chwałę Boga głosiły chóry anielskie nad stajenką betlejemską. Również i pasterze, lud prosty i ubogi, „urócili wielbiąc i chwalać Boga za wszystko, co ustyszeli i widzieli” (Łk 2,20). Podczas triumfalnego wjazdu do Jeruzolimy „rzesa wielka stała szaty swoje na drodze, a drudzy obcinali gałązki z drzew i rzucali je na drogę. Rzesze, które wyprzedzały i które postępowały za Nim, wołały, mówiąc: Hosanna Synowi Dawidowemu, błogosławiony, który przybywa w imię Pańskie. Hosanna na wysokościach” (Mt 21,8 — 9).

Chwała Boża — cel stworzenia, cel życia i działalności Jezusa Chrystusa, jest również głównym, pierwszorzędnym celem i zadaniem Kościoła; jest również celem i zadaniem każdego chrześcijanina, każdego człowieka. Bo naszemu Bogu, naszemu Stwórcy, „niech będzie chwała w Kościele i w Chrystusie Jezusie na wszystkie czasy i na wieki wieków”. To zadanie przypomina nam Kościół podczas każdej Mszy św., gdy po modlitwie „Wybaw nas Panie” wszyscy odpowiadamy: „Albowiem Twoje jest Królestwo, potęga i chwała na wieki”. Tylko Bogu. „A Królowi wieków, nieśmiertelnemu, niewidzialnemu, jedynemu Bogu cześć i chwała na wieki wieków” (1 Tym 1,17).

Z wiarą śpiewamy też Psalm responsoryjny z dzisiejszej niedzieli, bo jest on zarazem naszym programem życia: „Niech cały Kościół sławi Stworzyciela”. Jako wierzący w Jezusa Chrystusa, wiemy o tym, że razem z Chrystusem stanowimy Kościół. Chwalimy też Boga i to nie tylko słowami i śpiewem. Chwalimy Boga przykładnym życiem, życiem zgodnym ze wskazaniami nauki objawionej. Jest to też zalecenie i nakaz samego Jezusa Chrystusa, który powiedział: „Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli dobre czyny wasze i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech” (Mt 5, 16). Bo najlepszym sposobem oddawania chwały Bogu jest życie godne chrześcijanina, jest realizowanie tego, co nakreślił św. Paweł w swym Liście do Efezjan, a co można określić jako pięciopunktowy program życia i działania: 1) — wzmocnić się za sprawą Ducha Sw. w wewnętrznego człowieka; 2) tak, aby przez wiarę Chrystus zamieszkał w sercach waszych; 3) umocnić się i ugruntować w miłości; 4) poznać miłość Chrystusa; 5) napełniać się przez to całą pełnością Bożą. Krótki, ale jakże ambitny i szeroki program.

Wraz z całym Kościołem, wraz ze wszystkimi wierzącymi, mamy ten program realizować zawsze poprzez swoje życie, poprzez swoje postępowanie, poprzez naszą miłość do innych, poprzez udział każdej niedzieli w wydarzeniach Wielkiego Czwartku i Wielkiego Piątku, poprzez korzystanie z bogactwa łaski czekającej na nas w sakramentach, poprzez korzystanie z eucharystii. Mamy poprzez to wszystko chwalić Boga, naszego Stwórcę, a wówczas Pan będzie miał upodobanie w swoim ludzie. „Jemu niech będzie chwała w Kościele i w Chrystusie Jezusie na wszystkie czasy i na wieki wieków”.

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ



naszej, pobożnej i modlitewnej praktyce skłonni jesteśmy sądzić, że modlitwa ogranicza się jedynie lub najczęściej do przedkładania Bo-

gu prób i lamentacji — narzekania w turdnych chwilach naszego życia. Mieliśmy już okazję poznać psalmy, w których ten element stanowił główną ideę przewodnią starotestamentowej pieśni religijnej. Jednakże modlitwa, udokumentowana w Psalterzu, wzniosła się wyżej i osiągnęła swój wysoki poziom w formie dziękczynienia Bogu za otrzymane dary. W związku z tym przedstawimy psalmy dziękczynne, które gatunkowo zbliżone są bardzo do psalmów błagalnych, czyli lamentacji. Do tej grupy i gatunku literackiego psalmów dziękczynnych uczeni zaliczają następujące: 9 10; 18; 30; 34; 92; 116; 138. Jako przykład posłuży nam Ps 9 10.

Psalmy 9 i 10 stanowią całość pod względem formy literackiej, na co wskazuje alfabetyczna budowa. Jest to tzw. alfabetyzm — każdy wiersz lub strofa zaczyna się od kolejnej litery alfabetu hebrajskiego. Zjawisko to trudno uwidocznić w przekładzie, chociaż czasami nazwy liter hebrajskich zaznacza się na marginesie. Również rzeczowo oba psalmy tworzą jedność. Należy przypuszczać, że psalmy te stanowiły pierwotnie jeden psalm, który podzielony został na dwa już w tekście hebrajskim (masoreckim). Przekład zaś grecki (Septuaginta: LXX), a za nim starołaciński (Vetus Latina: VL) i Wulgata (versio vulgata — łaciński przekład popularny: Wg) złączyły te psalmy w jeden Ps 9. Stąd pochodzi różnica w numeracji o jeden (mniej) w stosunku do tekstu oryginalnego, czyli hebrajskiego.

„Chwałę Cię, Jahwe, całym sercem, opowiadam wszystkie cudowne Twe dzieła” (Ps. 9,2). Tak rozpoczyna się dziękczynny psalm 9, w którym religijny piewca uwielbia Jahwe — Boga za Jego cudowne dzieła w stosunku do Psalmisty. Czasowniki: „chwale Cię” — „opowiadam” rozumieć trzeba stosownie do ducha języka hebrajskiego, gdzie mają one następujące znaczenie: „dziękuję” — „z wdzięczności opowiadam”. Indywidualnie więc dziękuje Psalmista Bogu „całym sercem”, czyli intensywnie i z całego swego wnętrza (H.J. Kraus). Autor pieśni nie mówi tu jeszcze, czego doświadczył od Boga, uczyni to w zasadniczej części psalmu.

„Cieszyć się będę i radować Tobą, psalm będę śpiewać na cześć Twego imienia, o Najwyższy!” (w. 3). I w tym wierszu czasowniki: „cieszyć się”, „radować”, „opiewać imię Boże” użyte zostały zgodnie z tekstem hebrajskim w znaczeniu „dziękować”. Ciągłe jesteśmy w części psalmu, gdzie uderza charakterystyczne słownictwo wprowadzające do pieśni dziękczynnej, przechodzące stopniowo do uwielbiania Boga — „Najwyższego”. W tym momencie trafiliśmy na ślad bardzo starej tradycji biblijnej. Określenie Boga mianem NAJWYŻSZY (elion) sięga zdaniem biblistów prawdopodobnie czasów przedizraelskich w Palestynie, ściśle czasów starokanaańskich w Jerozolimie (por. Ps 7,18: 47,3: Rdz 14,18: Oraz H.J. Kraus, Psalmen, I 80). „Najwyższy” w słownictwie starotestamentowym oznacza wyobrażenie Boga jako Sędziego świata i Pana narodów. Analiza omawianego tu wiersza wskazuje, że w psalmie naszym kryje się bardzo stara treść religijna, chociaż psalm — jak na to wskazuje forma alfabetyczna — mógł być zredagowany i wygładzony stosunkowo późno (VI wiek przed Chr.).

Wspomnieliśmy już wyżej, że autor dziękuje Bogu za Jego cuda w stosunku do osoby Psalmisty. Pora teraz zapytać, co to znaczy? „Bo wrogowie moi się cofają, padają, giną sprzed Twego oblicza. Boś się podjął mojego sądu i wyroku, zasiadłeś na tronie — Sędzia sprawiedliwy” (w. 4—5). Istotnym ele-



Wejście do świątyni jerozolimskiej

Modlitwa dziękczynna (Ps 9/10)

„Chwałę Cię, Jahwe, całym sercem,
opowiadam wszystkie cudowne Twe dzieła”
(Ps 9,2)

mentem tych dwu wierszy jest stwierdzenie, że wrogowie piewcy przegrywają, a funkcję Sędziego sprawuje Najwyższy. Ale kim są ci wrogowie Psalmisty? Najczęściej myśli się o poganach — ościennych narodach jako naturalnych wrogach Izraelitów. Jednakże w naszym przypadku chodzi o indywidualnych wrogów modlącego się Psalmisty. Różne są w tym przedmiocie zdania biblistów, ale najtrafniejsza wydaje się następująca interpretacja. Mianowicie wrogiem Psalmisty mogła być choroba, poczytywana przez jego otoczenie, a zatem Izraelitów, jako kara za grzechy. Psalmista mógł się również znaleźć w sytuacji wyjątku spod prawa, zwłaszcza na skutek oszczerstwa. Bóg pokonał tych wrogów, tzn. osądził sprawiedliwie różne nieszczenia i kłopoty w życiu Psalmisty i przywrócił go normalnemu życiu. Być może, ingerencja Najwyższego miała miejsce na terenie świątyni, a wyrok, jaki tam zapadł, był sprawiedliwy. Za to wszystko pobożny i sprawiedliwy, chociaż biedny, piewca teraz serdecznie dziękuje Bogu.

W następnych wierszach omawianego tu Ps 9 mowa jest o tym, że Jahwe ma władzę i sądzi narody (w. 10—11). Ale wiersz 12 podejmuje znowu motyw wdzięczności: „Psalm śpiewajcie dla Jahwe, co mieszka na Syjonie, pośród narodów głoscie Jego dzieła”. Wdzięczność ma być tym razem głoszona nie indywidualnie, lecz zbiorowo przez Izraelitów wśród narodów — pogan. Chwałę wynikającą z wdzięczności mają więc głosić dla Jahwe wszyscy, a Jego cudowne, zbawcze dzieła opowiadane mają być wszędzie. Szczególnie winno być głoszone jedno z tych dzieł: „bo mściciel krwi pamięta o ubogich, pamięta, a nie zapomina ich wołania” (w. 13). Bóg jako Sędzia sprawiedliwy karze mianowicie krwawe zamachy, prześladowania i

przemoc, szczególnie w stosunku do ubogich. On słucha ich skarżące się głosu i nie zapomina o nich. Psalmista doświadczył tego osobiście i przenosi teraz swe doświadczenie na innych. Prośba spleta się następnie z uwielbiającym dziękczynieniem, gdy Psalmista wspomina o wyzwoleniu „z bram śmierci” — oddalenia od Boga w krainie śmierci. „Zmituj się nade mną, Jahwe, spójrz, jak mnie poniżają ci, (którzy mnie nienawidzą). Ty, co mnie wyprowadzasz z bram śmierci, bym głosił całą Twą chwałę w bramach Córy Syjońskiej i weselił się Twoją pomocą” (w. 14—15).

Dziękczynienie przewija się w dalszym ciągu w drugiej części omawianego tu psalmu, tzn. w Ps 10, chociaż ta część bywa tytułowana jako „modlitwa o wyzwolenie”, czyli zbawienie. Nadal centralną postacią w tym utworze jest Bóg, określany równoznacznie jako „Najwyższy”, „Sędzia”, „Król”. Piewca modli się, ale równocześnie i głęboko zastanawia się, dlaczego ubogi cierpi, źle mu się wiedzie, jest uciskany, a występny zażywa szczęśliwości i powodzenia? Oto przykład takiej refleksji: „Dlaczego z dala stoisz, o Jahwe, w czasach ucisku się kryjesz, gdy występny się pyszni, biedny jest w udreće i ulega podstępom, które tamten uknuł?” (Ps 10,1—2). Psalmista żyje w czasach Starego Testamentu, rozumowano wówczas kategoriami doczesnymi, obowiązywało bowiem przekonanie o doraźnej odpłacie za postępowanie człowieka. Ciągłe oczekiwano znaku od Boga, który by aprobował lub dezaprobował czyny ludzkie. Tymczasem biedny — sprawiedliwy jest w udreće, a bezbożny: „Drogi jego układają się zawsze szczęśliwie; Twe wyroki zbyt są wzniosłe dla niego; parska na wszystkich swoich przeciwników” (w. 5). Wiersze 1—11 Psalmu 10 stoją pod znakiem znamiennego, pytającego „Dlaczego?” tak się dzieje. Oto słynny problem Hiobowy, czyli problem cierpienia ludzi niewinnych i „milczenia” Boga. W poczuciu osamotnienia i opuszczenia przez Boga Psalmista modli się: „Powstań, o Jahwe, wnieś swą rękę, Boże! Nie zapominaj o biednych!” (w. 12).

Psalmista świadomy jest wielu przeciwności, nikczemności, złości i pogoni za dobrami światowymi ludzi złych, występnych. Wydaje się nawet, że zło jest nie do pokonania. A jednak Psalmista, dziękując Bogu, równocześnie mocno wierzy, że ostatecznie nastąpi rozwiązanie zagadki Hiobowej. „Jahwe jest królem na wieki wieków, z Jego ziemi zniknęli poganie” (w. 16). Modlący się tymi słowami jest tak pewny wysłuchania jego prośby, że zwiąśćtwo dobra i klęskę zła widzi jako dokonaną. „Jahwe, ustyszaleś pragnienie pokornych, umocniłeś ich serca, nakłoniłeś ucha, abyś strzegł praw sieroty i udrećzonego i aby człowiek (powstał) z ziemi nie siał już postrachu” (w. 17—18).

Nasze rozważanie zamknąć wypada zastanowieniem praktycznym. Pamiętajmy przede wszystkim o tym, że w Psalterzu znajdujemy ciągle niezglebione bogactwo myśli i przeżyć religijnych. Dlatego słuszną jest modna dziś tendencja do szerokiego upowszechnienia psalmów wśród wiernego ludu polskiego. Czytajmy przeto Księgę Psalmów, zastanawiajmy się nad jej wypowiedziami. Za przykładem Psalmisty nie krepujmy się przedkładać Bogu najrozmaitszych naszych prób, skarg, problemów. Ale pamiętać trzeba o tym, aby od czasu do czasu podziękować Bogu za Jego cudowne czyny, jakich my właśnie doświadczyliśmy z Jego rąk. Niech szczęście na ustach naszych pojawia się alleluja — hallelujah: chwalcie Jahwe! Czyż nie jest cudem, że jeszcze na przykład żyjemy mimo naszej grzeszności i złości? Wiele spraw uważaliśmy za beznadziejne, a jednak rozwiązałyśmy je. Okazuje się, że problem Hiobowy jest ciągle aktualny, że „bezbożnym” dobrze się wiedzie, a „sprawiedliwi” cierpią. Ale czy beznadziejnie? Uwierźmy, że Bóg jest Królem i Sędzią świata, a Jego moc jest większa od mojej ludzkiej!

Ks. KAZIMIERZ PIKULSKI

DZIEŃ CHORYCH W KOTŁOWIE



Różnymi środkami lokocji przybywali chorzy do parafii kotłowskiej



Byli to ludzie przeważnie już w podeszłym wieku



„Przystąpię do Stolu Pańskiego”

Może zbyt późno publikujemy w „Rodzinie” relację o dniu chorych i ludzi starych w Kotłowie. Stało się tak dlatego, że w tym roku obchodzimy uroczyste 60-lecie istnienia naszego Kościoła w Polsce i sprawozdania z tych uroczystości musiały wysunąć się na plan pierwszy.

Ks. inf. Zygmunt Koralewski, proboszcz parafii kotłowskiej, jest znakomitym duszpasterzem. Dbą o duchowy rozwój wszystkich parafian, ale w sposób szczególny opiekuje się ludźmi starszymi i chorymi. Rokrocznie, drugi dzień Zielonych Świąt jest im poświęcony. Tak było również w tym roku. Od wczesnych godzin rannych przywożono do kościoła ludzi starszych i chorych z Kotłowa i okolicznych wsi. Sam proboszcz odprawił w ten dzień uroczystą Mszę św., wygłosił podniosłe kazanie. Starał się im wykazać, jak bardzo są potrzebni swoim dzieciom i wnukom, jak wielką są pomocą dla nich. A jeśli nawet są chorzy i niepełni, to dają dzieciom możliwość spłacania długu miłości, którą darzyli ich przez długie lata swego życia. W cierpieniach czy dolegliwościach starości — mówił ks. Infułat — starajcie się w modlitwie codziennej kierować wasze myśli ku Bogu, ku Matce Najświętszej, aby stamtąd czerpać siły duchowe do znoszenia cierpień i wszelkich trudów związanych z jesienią życia.

Po nabożeństwie chorzy i starzy parafianie spotkali się przy wspólnym stole na herbatce. Chór parafialny pod batutą p. Antoniego Orłowskiego zaśpiewał im kilka pięknych pieśni, co sędziwym gospodyniom i gospodarzom sprawiło wielką radość. A ministranci i młodzież kotłowska uczyła się z tych uroczystości szacunku dla starszych i współczucia dla cierpiących.

Zamieszczone zdjęcia ilustrują tę wzruszającą uroczystość.

UCZESTNIK



Ks. in. Zygmunt Koralewski otoczył swych gości prawdziwie ojcowską opieką



Na milej pogawędce wśród znajomych szybko upłynął czas

Redakcja nasza otrzymała pismo z biura Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego skierowane do Polskiej Agencji Prasowej, którego treść niżej publikujemy. Pełny tekst wypowiedzi Księży Biskupów Kościoła Polskokatolickiego została zamieszczony w „Rodzinie” nr 36 (1098) z dnia 6 września br.

„POLSKA AGENCJA PRASOWA”
w Warszawie

Dnia 5 bm. przekazaliśmy za pośrednictwem Urzędu do Spraw Wyznań Polskiej Agencji Prasowej w Warszawie załączoną naszą wypowiedź: O sytuacji w kraju. Przykro nam, że Polska Agencja Prasowa nie opublikowała pełnego przez nas podpisanego tekstu. Z powodu wypuszczeń tekstowych nie została uwypuklona zawarta w naszej pełnej wypowiedzi myśl teologiczna, która dla ludzi wierzących ma zasadnicze znaczenie. Przez to „okrojenie tekstu” nasza patriotyczna intencja została poważnie zubożona.

† Biskup Tadeusz R. Majewski
† Biskup Prof. Dr Maksymilian Rode

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (593)

M

go pochodzi też nazwa dynastii), Jonatana i Szymona. Wywodzący się z rodu Hasmoneuszów arcykapłan Matatiasz (zm. 163 r. przed Chr.) w 167 roku przed Chr. zorganizował w Judei powstanie przeciw dominacji Seleucydów w ogóle, a zwłaszcza przeciw usiłowaniu przez nich wprowadzenia w Judei kultu bogów cudzych. W wyniku walk, chociaż zmarł Matatiasz, Machabeusze odnieśli zwycięstwo i zorganizowali własne, niepodległe państwo, a nawet królestwo (kolejnymi rządcami byli Jan Hirkan I, Arystobul I, który to nowe państwo uczynił królestwem, a siebie jego królem, 104 rok, potem Aleksandra Salome, Arystobul II i Jan Hirkan II), które jednak z powodu głównie wewnętrznych niesnasek i walk (konflikty między ortoksyjnymi żydami-faryzeuszami a saduceusami — stronnictwem kupiecko-kapłańskim i shellenizowanym) wkrótce zostało znowu uzależnione od Rzymu (63 r. przed Chr.) i chociaż Antygon II, z tej dynastii, w 40 r. znowu zdołał wskutek pomocy Partów zasiąść na tronie żydowskim-machabejskim, to jednak już w 37 roku przed Chr. został on nie tylko usunięty z tronu, ale na skutek decyzji Rzymu stracony; to samo stało się z ostatnimi potomkami tego rodu, a wśród nich również została stracona ostatnia z tego rodu, żona Heroda I W. Mariamne.

Macharski Franciszek — (ur. 20.V.1927 r. w Krakowie) — uczył się w czasie okupacji hitlerowskiej na tajnych kompletach w Krakowie, pracując jednocześnie fizycznie — zarobkowo. Ukończywszy Arcybiskupie Seminarium Duchowne i studia teologiczne na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego otrzymał dnia 2.IV.1950 roku święcenia kapłańskie z rąk kardynała księcia Adama Sapiehy, arcybiskupa metropolity krakowskiego. Studiował też następnie za granicą. Dnia 30 czerwca 1979 roku pap. Jan Paweł II nadał ks. rektorowi dr. Fr. Macharskiemu, uprzednio już wykonsekrowanemu przez siebie na biskupa i usta-

nowionemu arcybiskupem metropolitą krakowskim, godność kardynała. Przed tymi wyróżnieniami był też obecny kardynał rektorem Arcybiskupiego Seminarium Duchownego w Krakowie. Ks. kardynał Fr. Macharski jest też autorem szeregu prac i listów pasterskich.

Machay Ferdynand — (ur. 1889, zm. 1967) — urodził się w rodzinie wielodzietnej w Jablonce na polskiej Orawie jako jedno z dziesięciorga dzieci. Studiował w Budapeszcie. Święcenia kapłańskie rzymskokatolickie otrzymał w 1912 roku. Od młodości był działaczem polonijnym na Spiszu i Orawie. Studiował też następnie nauki społeczne we Francji, pracując równocześnie jako duszpasterz i społecznik wśród Polonii francuskiej; był też założycielem i wydawcą tygodnika p.n. *Polak we Francji*, w którym to czasopiśmie zamieścił też wiele swoich artykułów o treści religijnej i społecznej. Po powrocie do kraju pracował jako duszpasterz w Krakowie, udzielając się społecznie, politycznie i publicystycznie. Prezydent RP zamianował go senatorem. W czasie okupacji hitlerowskiej okazał wiele pomocy polskiemu uczonemu, literatom, młodzieży, a również Żydom. Był społecznikiem praktykiem i zaangażowanym publicystą w zakresie spraw społecznych i duszpasterskich w ujęciu jednak raczej praktycznym, niż teologiem teoretykiem. Interesowały go te problemy i sprawy zarówno odnośnie do ludzi miast, jak i wsi. Trwałymi jego w tym zakresie osiągnięciami obok wielu innych są: przewodniczenie powołanemu przez rząd PRL stowarzyszeniu *Opieka nad Oświęcimem*, zorganizowanie w swojej parafii i to wzorowe *Opieki nad nieuleczalnie i obłożnie chorymi*, oraz *Pielęgniarstwo parafialne*. Obok zaś wielu jego artykułów przyczynków w zakresie rzymskokatolicyzmu społecznego tu wymienić należy dwie następujące pozycje: *Zadania duszpasterskie ludzi świeckich* (1932) i *Problem wsi polskiej jako zagadnienie społeczne*.

Żyjemy w czasach obfitych w wydarzenia. Dla jednych wydarzeń jest nadmiar, dla drugich w sam raz, dla trzecich nawet za mało. W sumie jednak nie można narzekać. Era wydarzeń zaczęła się dość dawno, gdzieś w piętnastym stuleciu, od momentu wynalezienia przez genialnego Gutenberga druku. Słowo drukowane bowiem samo było źródłem rozmaitych wydarzeń. W sensie ścisłym należałoby powiedzieć, że druk spowodował zalew wydarzeń, nie tyle informacji, ale wydarzeń właśnie. Czym jest bowiem wydarzenie? Jest czymś, co w taki czy inny sposób interesuje ludzi, dotyka ich, wciąga, porusza, angażuje. Coś, co nie dociera do ludzi, choćby nie wiem jaką katastrofą było, nie jest wydarzeniem. Widać od razu, że informacja o wydarzeniu poniekąd je buduje, tworzy je, a nie tylko mówi o nim. Wynika stąd przesławny wniosek, że analfabeci są poza wydarzeniami. Wokół nich dzieją się, i owszem, rozmaite sytuacje, ale do nich to nie dociera. Żeby w czymś uczestniczyć, choćby biernie trzeba wiedzieć. Otóż bez druku nie dowiedzielibyśmy się w dzisiejszych czasach niczego. Samo słowo mówione jest słabym narzędziem informowania. Dokładnie jest ono dobrym narzędziem dezinformacji. Korzystają zeń w pierwszym rzędzie analfabeci, w drugim plotkarze, w trzecim fachowcy mniemający, że i tak o ludziach wszystko wiedzą, bo człowiek przecież od stuleci taki sam, wiadomo co mu trzeba, a co nie. Fachowcy ci nie mają czasu na czytanie, wgłębianie się w słowa drukowane, mało tego, mają je w głębokiej pogardzie. Uprawiają przy tym swoistą filozofię polegającą na zdrowej skądinąd przesłance, że i tak wszystkiego nie można przeczytać. W tym mając rację, nie mają jej gdzie indziej, mianowicie tam, gdzie sądzą, iż to, co się na szerokim świecie pisze, to propaganda, zwidy i fatamorgana — czyli opium dla ludu.

Nie dotyczy to wszystkich fachowców, na szczęście, tylko zdecydowanej mniejszości. Mimo to warto się przyjrzeć ich praktykom czyli stosunkowi do życia w ogóle. Całą obserwację najlepiej oprzeć na jakimś przykładzie z życia prasy. Otóż od niepamiętnych czasów, to znaczy takich, w których już prasa zaczęła ukazywać się, pojawiło się w niej ni stąd ni zowąd dziwne wyrażenie: sezon ogórkowy. Wyrażenie to przeniosło się

potem do języka potocznego, nie mówiąc już o radiu, telewizji, rozmaitych publikacjach i — jak ładnie powiedział wybitny polski pisarz Marek Nowakowski — rozmaitych „przekaziorach”, tj. masowych środkach przekazu. „Przekaziory” właściwie rozpowszechniły to wyrażenie nadając mu rangę ogólnowiatową, niemalże obowiązującą każ-

Sezon ogórkowy

dego czytającego, słuchającego, oglądającego. Kto nie wiedział, że jest sezon ogórkowy i próbował czegoś istotnego się dowiedzieć, biegał zwykle zdyszany za wiarygodnymi źródłami i informacjami po całym miescie, maltretował przyjaciół, nastawiając radio na nieprzyswoite fale, szukał, grzebał, po to tylko, by dowiedzieć się co naprawdę u nas dzieje się. Mamy ten okres już za sobą, zwłaszcza teraz, po ustawie o cenzurze, ale nie mamy za sobą pewnej praktyki i pewnego sposobu myślenia związanego ze sztuką rządzenia za pomocą tego, co zawiera się w wyrażeniu „sezon ogórkowy”. Przyszła więc pora, by sens ten wyjawić.

Po pierwsze, jest to taki czas, w którym nic istotnego się nie dzieje. Otóż pułapkę stanowi tu słowo „istotne”. Dla każdego znaczy to słowo w danej sytuacji co innego. Dla rządzących jednak, znaczy jedno, mianowicie taki stan rzeczy, w którym wydarzenia nie mogą poruszać większości narodu. Od razu przychodzi takim myślicielom jedna generalna reguła działania, ogłoszenie większości roku sezonem ogórkowym. Dla wielu współczesnych narodów sezon ogórkowy trwa właściwie bez przerwy. Nic się tam „istotnego nie dzieje”, w każdym razie nie takiego, co mogło by szczerze zaangażować ich członków. W ich prasie, radiu, telewizji ciągle mówi się o tym samym, to znaczy o tym, że nigdzie tak dobrze nie ma, jak u nich właśnie. Ludzie żyją spokojnie, rozwi-

jając się stale wedle przewidzianych wskaźników. ku szczęściu własnemu i swoich najbliższych. To, co im się dostarcza do patrzenia, słuchania i czytania to sensacje z szerokiego świata, anegdota, przypowieści, w nieograniczonych ilościach komiksy i seriale. Krótko mówiąc, byle co i byle jak. Mamy za sobą taki okres, w którym panował sezon ogórkowy przez kilka dobrych lat z rzędu. Ale na ogórkach samych nie da się wyżyć zbyt długo, a już na pewno nie jest to życie dostatnie. Chyba, że ktoś jest zajadłym ogórkojadem.

Po drugie, sezon ogórkowy to okres, w którym nie myśli się o sprawach ogólnych, a wyłącznie o tym, jak miło spędzić czas. Życie narodu i państwa, własnego miasta i wsi przestaje interesować kogokolwiek. Energia główna skierowana jest na uprzyjemnianiu sobie ranków i wieczorów, dzionków i nocy, na myśleniu o niebieskich migdałach. Od ogórków do migdałów droga niedaleka. I to i to owoc. pospolity owoc bezmyślności i postawy, wedle której człowiek to przede wszystkim taka istota, która najsilniej pragnie uciechy i rozrywki. Jest to program w rzeczy samej dość zdradliwy i jako sztuka rządzenia nie do utrzymania, nie z powodu braku środków na jego realizację, ale przede wszystkim dlatego, że jest wewnętrznie sprzeczny, antyludzki i aspołeczny. Jest wewnętrznie sprzeczny dlatego, że musi założyć, iż ludzie mogą sobie przypomnieć o tym, że pragną również życia poważnego, odpowiedzialnego i godnego. Wtedy koniec z rozrywkami, uciechami, festiwalami, nawet w gorące miesiące letnie, więc w szczycie sezonu ogórkowego. Jest antyludzki, bo wydziela człowiekowi czas na myślenie i bezmyślność, starając się przedłużyć ten drugi w nieskończoność. Aspołeczny, bo każe człowiekowi myśleć wyłącznie o sobie, oddziela go od spraw ogólnych, narodowych, państwowych itp., oddziela go od podstawowej roli współczesnego człowieka jaką jest rola obywatela.

Z pewnością za sezonem ogórkowym tęskni wielu ludzi. Wielu z tych, co na emeryturach nagle otrzymanych i jeszcze paru takich, którym to i owo się nie udało. Im już nic nie pomoże. Nie można pomóc tym, którzy za program życia obrali sezon ogórkowy, to jest bezmyślność po prostu.

JERZY GRAS

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (594)

Machiavelli Mikołaj — (ur. 1469 zm. 1527) — to jeden z najwybitniejszych włoskich pisarzy politycznych. Autor kilku dzieł, a szczególnie dzieła pt. *Il principe*, czyli *Książę*, w którym na przykładzie Cezara Borgii pokazuje, jak władca-uzurpator, nie zważając na zastane poglądy religijne, moralne i polityczno-społeczne, może w państwie, rządząc rozumnie i konsekwentnie, mając na celu jedynie dobro wspólne konsolidowanego państwa i do tego celu dostosowując wszystkie mające do dyspozycji środki, zachować władzę i osiągnąć zamierzony cel. Zwie się ten pogląd *m a c h i a v e l i z m e m*. a popularnie, hasłowo — cel uswieca środki! Pogląd ten często niesłusznie chce się stosować i stosuje się w życiu codziennym, powołując się, gdy trzeba na Machiavell'ego, Machiavelli zaś jednak odnosił go tylko do najwyższej wartości w państwie i narodzie, mianowicie — do władzy, władzy lub władcy, które chce i powinien naród skonsolidować i w konsolidacji, suwerenności i jedności politycznej utrzymać. Machiavelli — to trzeba podkreślić — miał na myśli Włochy, Italię, swój kraj, który wtedy był podzielony i rozbitny, a chciał go widzieć zjednoczonym, wielkim, przypominającym w jakiejś przynajmniej mierze dawne imperium romanum.

Machzor — (hebr.) — to nazwa modlitewnika żydowskiego, zawierającego teksty modłów na najważniejsze żydowskie święta. Najstarsze, ręcznie pisane i artystycznie zdobione machzory, a zachowane, pochodzą z XVIII — XIV w. i znajdują się w bibliotekach: w Jeruzolimie i Oxfordzie. Pierwszy polski machzor dla Żydów, mieszkających w Polsce, ukazał się w 1533 roku w Pradze.

Maciej — to imię jednego z 72 uczniów Jezusa Chrystusa. Tego Macieja, później uznanego za świętego, apostołowie po wstąpieniu Jezusa Chrystusa do nieba wybrali w miej-

sce — Judasza — apostołem. Przyjmuje się, iż głosił on następnie chrześcijaństwo i zakładał pierwsze jego gminy (parafie) w Etiopii i tam też zmarł jako męczennik za wiarę. Imię to wywodzi się podobno z hebrajskiego Mathania i znaczy tyle, co w j. polskim (słowiańskim) — Bożydar albo Bohdan.

Maciejowski Michał — (ur. 1770, zm. 1832) — ks. zakonnik pijar, autor m.in. książki pt. *O duchu i cechach prawdziwej pobożności* (1830).

Mack Marcin — (ur. r. ? zm. 1885) — ks. rzymskokat., profesor bibliistyki w Tybindze. Napisał m.in. *Kommentar über die Pastoralbriefe des Apostels Paulus* (1838), czyli *Komentarz do listów pastoralnych apostoła Pawła*; *Bericht über des Herrn Dr. Strauss Bearbeitung des Leben Jesu* (1837 — 38), czyli *Omówienie opracowania Życia Jezusa autorstwa p.dr. Straussa*.

Madonna — (wł. = moja pani) — to włoska nazwa oznaczająca → Najśw. Maryję Pannę, przedstawianą w sztuce pierw (od II wieku) jako Matkę Bożą z rozłożonymi rękami (po łacinie Maria orans = Maryja modląca się) potem (od VI w.) przeważnie z Dzieciątkiem Jezus na łonie albo na ręku. Szczególnie wiele wizerunków, rzeźb, obrazów, figur Najśw. Maryi Panny, Madonny, wytworzyła sztuka bizantyjska.

Maesta — (wł. = majestat — Madonna) — to włoska nazwa, oznaczająca w sztuce (od XVI w. i zwłaszcza w XVI w.) Najśw. Maryję Pannę, Madonnę, ale siedzącą majestatem na tronie wśród aniołów i świętych.

Magni (Magnus) Walerian — (ur. 1586, zm. 1661) — to włoski kapucyn, ks., teolog i filozof, sprzyjający polityce również tolerancyjno-wyznaniowej polskiego króla Władysława IV i przebywający za jego rządów często w Polsce. Był gorącym zwolennikiem ugody z tzw. dyzunitami.

ZIEMIA ŚWIĘTA



KROŚCIE W ŚWIĘTĄ ZIEMIE



Bazylika Bożego Narodzenia. Wybudowana została w roku 326 i jest najstarszą świątynią chrześcijańską w świecie. Dawniej wchodziło się do bazyliki przez wysoki portal, którego zarysy widać w murze. Dziś wchodzi się do świątyni przez niski i wąski otwór w bramie, która została zamurowana od dawna przez chrześcijan z obawy przed atakami dzikich beduinów. Bazylika pochodzi z czasów Konstantyna Wielkiego i przetrwała w swojej pierwotnej formie aż do naszych czasów



Miejsce wskrzeszenia młodzieńca w Naim. Na miejscu, gdzie Jezus wskrzesił zmarłego młodzieńca, została wybudowana kaplica



Grota w Ogrójcu. W grocie tej Pan Jezus spędzał noce na rozmowie z uczniami lub na samotnej modlitwie. Do dnia dzisiejszego grota pozostała w swym pierwotnym stanie. Grota ma 17 m długości, 9 m szerokości i 3,50 m wysokości. Mieści ona w sobie trzy ołtarze



Wielki ołtarz Bazyliki Konania. Nad wielkim ołtarzem jest obraz olejny przedstawiający Pana Jezusa w Ogrójcu. Przed wielkim ołtarzem znajduje się święta skala — pamiątka modlitwy Pana Jezusa. Tu Pan Jezus w Wielki Czwartek po Ostatniej Wieczerzy klęczał i modlił się



Bazylika Konania Pana Jezusa. Została ona wzniesiona w ogrodzie Getsemani, na miejscu dawnej z IV wieku; zbudowana jest nad skalą, na której modlił się Pan Jezus w Ogrójcu. Bazylika posiada 12 kopuł sklepienia, ozdobionych bogatymi mozaikami. Do Bazyliki przylega ogród Oliwny, w którym przebywał Zbawiciel



Bazylika „Ecce Homo”. Wzniesiona została na miejscu, gdzie Pilat, stojąc nad luką bramy, miał pokazać ludowi żydowskiemu Chrystusa ubiczowanego i wypowiedział słowa: „Oto człowiek”. Przy budowie bazyliki zostały zużytkowane kamienie, które — jak podaje tradycja — były świadkami męki Zbawiciela. Obok wielkiego ołtarza widać proste, grube, ciosane kamienie z pretorium Pilata. Przy bazylice jest klasztor Sióstr Sjonkich. W podziemiach klasztoru znajduje się właściwa droga Krzyżowa, gdyż obecny poziom ulicy wznosi się o kilka metrów wyżej od pierwotnego z czasów Chrystusa. W obszernych podziemiach są płyty kamienne, którymi brukowany był dziedziniec pretorium Pilata

70 rocznica urodzin Księdza Biskupa Profesora Doktora MAKSYMILIANA RODEGO



Biskup Prof. Dr MAKSYMILIAN R O D E



Rok 1959 — wspólne zdjęcie na lotnisku w Nowym Jorku przed odlotem do Polski



Pierwszy od lewej bp prof. dr Maksymilian Rode w towarzystwie Księża Biskupów na terenie Szpitala Centrum Zdrowia Dziecka



MSZA ŚW. koncelebrowana w katedrze w Warszawie. Pierwszy od lewej bp Maksymilian RODE

Głazy mówią...

Na polach Grunwaldu tuż obok Pomnika Grunwaldzkiego spoczywają dwa, o dużych rozmiarach, głazy narzutowe. Umieszczone na nich napisy przypominają historyczne wydarzenia, jakie się tu rozegrały przed 571 laty, dnia 15 lipca 1410 roku. Napis na jednym brzmi: „W tym miejscu ku pamięci potomnym żołnierze I W.D.Z. im. T. Kościuszki złożyli przysięgę na wierność Ojczyźnie w 30 rocznicę przysięgi w Sielcach i w 563 rocznicę bitwy grunwaldzkiej. Grunwald, 14 lipiec 1973.” Na drugim głazie napis brzmi następująco: „Miejsce śmierci Wielkiego Mistrza Ulrycha Jungingena”.



Głaz-Pomnik na Polu Grunwaldzkim przypomina, że tutaj, w 563 rocznicę bitwy grunwaldzkiej, żołnierze Wojska Polskiego złożyli przysięgę na wierność Ojczyźnie...



Na tym miejscu poległ w dniu 15 lipca 1410 roku wielki mistrz krzyżacki Ulrych von Jungingen

Wydarzenia te, tak bardzo odległe w czasie i na trwałe zapisane w naszych dziejach i w ojczystej literaturze (np. przez Jana Długosza w „Historii Polski” i Henryka Sienkiewicza w powieści „Krzyżacy”) przypominają i przypominają będą następnym pokoleniom, że Grunwald roku 1410 powtórzył się w naszych czasach w roku 1945 zdobyciem Berlina. Mówią o tym, że prastare ziemie piastowskie nad Odrą, Nysą, Łyną i Bałtykiem wróciły na zawsze do Macierzy, a Bałtyk — jako morze pokoju — stał się „mare polonicum”.



Amulety i talizmany

Amulety i talizmany były to przedmioty, które — noszone przy sobie — miały jakoby chronić od chorób, nieszczęść i czarów, zapewniać powodzenie...

Człowiek w zamierzchłych czasach czuł się bardzo małą istotą, która zewsząd otaczały nieznanne siły. Od zarania dziejów starał się też zabezpieczyć przed niepożądanymi wpływami nieznanymi mu sił natury, które napawały go lękiem. W wierzeniach ludów pierwotnych bardzo wiele rzeczy było obdarzonych siłą czarodziejską, której mogli zaradzić szamani, czarodzieje, zaklinacze, a u społeczeństw o wyższej cywilizacji — magowie i astrologowie. Ich zadaniem było zabezpieczać ludzi przed niepożądanymi dla nich wypadkami lub zjednywać im nieznanne moce. Skuteczną rolę w „działaniach zabezpieczających” przypisywano amuletom i talizmanom (Persowie amulety nazywali talizmanami).

Niektóre z tych zamierzchłych praktyk przetrwały do naszych czasów. Eskimosi na przykład — w celu ochrony przed złym demona — noszą amulety zrobione z kawałków pierwszej odzieży, która mieli włożona po urodzeniu. W naszych zaś sironach tu i ówdzie przetrwała podkowa przybijana na progach domów, przechowywanie sznura wisielca, zabieranie ze sobą najprzeróżniejszych maskotek (układanie ich na stole egzaminacyjnym, wieszanie w samochodach, na szyi). Posiadanie takich przedmiotów, dających „gwarancję” bezpieczeństwa czy też powodzenia, odpędzających nieszczęścia i choroby, czyni wielu ludzi spokojniejszymi, dodaje im pewności siebie.

W społeczeństwie prymitywnym amuletami były przedmioty służące do ochrony: szpony ptaków, ości ryb, kamienie. W czasach późniejszych noszono symbole naśladujące owe przedmioty. Do pomocy talizmanów i amuletów odwoływali się znakomici lekarze np. Galenus (130—200), autor licznych dzieł lekarskich. Według niego miały one korzystnie wpływać na przebieg choroby i przedłużać życie. Rzymianie nosili bursztyny, które miały chronić przed chorobami. Arabowie — napis „abrakadabra”, który miał przeciwdziałać zimnicy i krwotokom. Grecy w misteriach w celu odwrócenia od siebie złych mocy, wstawiali posążki-talizmany Apollina i Herkulesea. Sulla, Juliusz Cezar, Neron i inni cesarze starożytnego Rzymu też nosili przy sobie talizmany. Amulety przygotowywał słynny alchemik Paracelsus (1493—1541). Cesarz Menelek, przed podjęciem każdej ważniejszej wyprawy, polecał sporządzać dla siebie nowy amulet. Napoleon I posiadał pierścień, który nosił później Napoleon III. Spełniał on rolę amuletu. Zwyczaj noszenia przy sobie amuletu jest szczególnie rozpowszechniony w świecie muzułmańskim, a stanowią go zwykle cytaty z Koranu.

W Egipcie amuletami były liście papirusu pokryte napisami, a także figurki skaraheusza. Grecy używali jako amuletów pierścieni, figurek, tabliczek z napisami. Rzymianie nosili bursztyny, znaki zodiaku i trupie czaszki, Hindusi — dzwoneczki i swastyki, jako symbol ognia i słońca. Wszyscy posiadacze amuletów przypisywali (przypisują) swoim talizmanom (znakom zodiaku, kotkom, słoniom) nadprzyrodzone właściwości i wierzą w ich moc.

Posiadanie amuletu zawsze czyniło ludzi pewniejszymi siebie, amulet dodawał im odwagi, otuchy i nadziei. Dziś objawy takie zwykliśmy nazywać sugestią. Wiara w tajemniczą moc, jaką amulet czy talizman ma przynieść, posiada w dużej mierze sztuki sugestionowania. Ta wiara w moc amuletów przeobraża nawet i dziś psychikę do tego stopnia, że zasugerowany człowiek ponoc odczuwa jej działanie...

E. B.



Jesteśmy wyżsi

Uczni amerykańscy zastanawiają się nad przyczynami stałego powiększania się wzrostu kobiet i mężczyzn w ciągu ostatniego stulecia. Jak wykazały pomiary przeprowadzone w większości szkół amerykańskich w roku 1977, dzieci w wieku 9 lat są średnio o 3 cm wyższe niż ich rówieśnicy w roku 1937. Podobnie dzieje się z ciężarem ciała. Dawniej niemowlę podwajało swoją wagę urodzeniową między 5 a 6 miesiącem życia, dziś — potrzebuje na to tylko 3 lub 4 miesięcy. Człowiek współczesny osiąga swój maksymalny wzrost w 20 roku życia, a 100 lat temu młody człowiek rósł do 25 roku życia.

Wynikiem szybszego wzrostu ludzi w obecnych czasach jest większy, przeciętny wzrost współczesnych ludzi. Przeprowadzone w USA badania w tej sprawie wykazały, że przeciętny wzrost mężczyzny wynosi dziś 174 cm, gdy w r. 1917 wynosił tylko 171 cm. Porównując zaś wzrost rodziców w wieku 20 lat do wzrostu ich dzieci w tymże wieku, okazało się, że dzieci te są o 1 do 1,5 cm wyższe. Jak wykazały badania statystyczne, przeciętny wzrost Amerykanina powiększa się o 1 cm w ciągu dziesięciolecia! Niewątpliwie odgrywa tu rolę staranniejsza pielęgnacja dzieci, wyższy stopień higieny i bardziej racjonalne żywienie.

Powiększający się z biegiem lat wzrost przeciętnego człowieka łączy się z powiększeniem jego kończyn i tułowia, a to już musi być uwzględnione w produkcji obuwia i odzieży, a dalej w produkcji samochodów, wagonów kolejowych i samolotów komunikacyjnych. Nawet fotele, czy krzesła na widowni kin, czy teatrów muszą być odpowiednio większe. Jak obliczyli Amerykanie, nowo wznoszony budynek teatru, który ma pomieścić określoną ilość widzów, powinien być o 30% większy od starego teatru o takiej samej ilości miejsc. Nawet krzesła, szafy, stoły, czy tapczany też powinny być dostosowane do powiększających się rozmiarów swych użytkowników...

Stwierdzając zwiększanie się przeciętnego wzrostu współczesnego człowieka nie sądzimy, że trwa to od wieków. Gdyby tak miało być, to nasi przodkowie, żyjący w XIV czy XV wieku, byłiby karłami. Na podstawie

posiadanych danych wiemy, że to powiększanie się wzrostu trwa dopiero mniej więcej od 1830 roku.

A.M.

Kit pszczeli i jego własności lecznicze

Coraz częściej słyszymy o rewelacyjnych własnościach leczniczych i bakteriobójczych kitu pszczelego, jednego z wielu składników miodu. Pozyteczne więc będzie podanie Czytelnikom „Rodziny” kilku podstawowych informacji na temat własności i stosowania tego znakomitego leku.

Kit pszczeli — nazwa medyczna propolis — jest produktem wytwarzanym przez pszczoły do uszczelniania swych siedzib: kłód, koszek i uli. Pszczoły zamazują nim najdrobniejsze szczeliny i nierówności plastrów, przyklejają go do ramki i powlekają nim wewnętrzne części ula. Jest to bowiem kleista substancja o charakterystycznej woni. Pszczoły zbierają ją najczęściej z pączków drzew owadopylnych (np. wierzby, morwy, lipy), polewują kitem komórki plastrów w celu ocieplenia i zmniejszenia otworów wlotu przed nadejściem zimy. W zależności od tego, z jakich kwiatów drzew owadopylnych zebrany został kit — posiada on różny kolor: zielonkawy, żółtawy, brązowy, czerwony lub nieokreślony — zależny od substancji i surowca. Pszczoły mieszają kit z żywicami i sokami roślinnymi. W okresach, gdy zbierają żywicę z topoli, osiki, wierzby, sosny czy innych roślin i drzew, do odnoży pszczół przylepia się pyłek kwiatowy, który mieszają z woskiem i sokiem — taka właśnie mieszanina (a nie związek chemiczny) stanowi właściwą nazwę propolis. Jego własności są odmienne, w zależności od tego, czy został zebrany wczesną wiosną, czy np. w okresie kwitnienia latem, czy też jesienią.

Kit pszczeli ma swoisty zapach wosku. W ciepłe dni letnie jego konsystencja jest miękka, kleista, w zimie zaś jest twardy i przy kro-



Zabytkowy ul figuralny w skansenie pszczelarstkim w Swarzędzu: „Baba — Jaga” w ludowym stroju łowickim

jeniu łatwo się kruszy. Od szeregu lat prowadzone są badania, niemniej jednak już dziś możliwe jest komponowanie i stosowanie tzw. „żywek pszczelich” z dodatkiem biologicznie czynnych składników ziół lekarskich (dlatego medycyna tak bardzo okazuje się ważnym sojusznikiem pszczelarzy w naszym kraju).

W trakcie doświadczeń i laboratoryjnych dociekań okazało się, że stosowanie kitu — w przypadkach, gdy zawiodły leki farmakologiczne — przyniosło wprost rewelacyjne rezultaty. Lecznicze właściwości kitu stały się bardzo szerokie. Okazało się bowiem, że propolis poprawia wzrok, zwłaszcza tzw. „kurzą ślepotę” (brak odpowiednich witamin), szybko leczy trudno gojące się rany, oparzenia, owrzodzenia skóry, stany zapalne jelit i — co chyba najważniejsze — regeneruje tkankę kostną i chrzęstną. Działając bakteriobójczo leczy takie choroby, jak gruźlica, przewlekłe zapalenia oskrzeli, zapobiega powikłaniom infekcyjnym, łagodzi stany nerwicowe, wzmacnia ogólnie organizmy słabsze, dobrze leczy wszelkie anemie, poprawia pamięć, sprawność fizyczną i umysłową — jest lekiem uniwersalnym, nie powodując żadnych następstw ubocznych.

Stosowanie propolisu powinno się odbywać, oczywiście, ściśle według zaleceń lekarza specjalisty i pod jego stałą kontrolą.

ANTONI KACZMAREK





GRZYBOBRANIE

WRZESIEŃ i październik doskonale sprzyjają zbiorce grzybów. Jest to więc świetna okazja dla działających przy zakładach pracy i klubach sekcji turystycznych, aby zorganizować atrakcyjną wycieczkę na grzybobranie. Będzie pożytek dla domowej spiżarni, a przy odpowiednim programie — dostarczy ona wiele rozrywki i przyjemności uczestnikom grzybobraniowej biesiady.

Pamiętajmy, że każda impreza będzie udana, jeśli ją wcześniej odpowiednio przygotujemy. Dlatego podajemy praktyczne wskazówki.

Od czego zacząć? Dobrze, jeśli przed wyruszeniem na wyprawę zorganizujemy krótką pogadankę o rodzajach grzybów. Unikniemy wtedy ewentualnych niebezpieczeństw wynikających ze zbierania trujących grzybów. Warto przy okazji pouczyć uczestników, że grzybów nie należy ścinać nożem, gdyż przez miejsce powstałe po ścięciu pasożyty dostają się do grzybni i ją niszczą. Najodpowiedniejszym sposobem jest skrócenie każdego grzyba lekko dookoła trzonu i podciągnięcie do góry.

Aby nie było nieporozumień, wycieczka powinna mieć swój regulamin z zaleceniem, że obowiązuje on wszystkich uczestników wyprawy.

Regulamin winien być jasny, krótki i treściwy. M.in. określać rejon lasu, gdzie można zbierać grzyby, czas grzybobrania i co będzie przedmiotem oceny jury konkursu wyprawy (np. ilość zebranych grzybów, ilość i jakość tylko określonego rodzaju grzybów, kto znajdzie największego borowika itp.), sposób znakowania zbiorów złożonych przed jury, nagrody oraz ewentualnie inne ważne szczegóły organizacyjne.

W skład jury powołujemy osoby, które znają się na grzybobraniu, potrafią odróżnić gatunki grzybów i są miłośnikami przyrody. Najlepiej zaprosić kogoś z pracowników służby leśnej, nauczyciela, przyrodnika i inne doświadczone osoby.

Program grzybobrania opracowujemy także bardzo starannie. Przykładowo mógłby przedstawiać się następująco:

1. Zbiórka uczestników na grzybobranie (należy tu dokładnie określić dzień, godzinę i miejsce zbiórki).
2. Przemarsz lub przejazd do lasu.
3. Omówienie regulaminu konkursu grzybobrania.
4. Grzybobranie.
5. Ocena jury konkursu.
6. Gry i zabawy przy ognisku.

Po zakończeniu grzybobrania zbieramy się w ustalonym miejscu (np. na leśnej polanie) i organizujemy program rozrywkowy. Możemy go rozpocząć np. od zbiorowej piosenki najbardziej popularnej i wszystkim znanej, a także lubianej. Po piosence krótka gawęda o tradycjach grzybobrania (legendy i zwyczaje leśne), o gatunkach i sposobie sporządzania potraw z grzybów, suszenie itp. Zgaduj-zgadulę czy quiz także nasycamy tematyką związaną z grzybobraniem, kulturą zachowania się w lesie, ochroną przyrody itp.

Dobrze, jeśli wcześniej przewidzimy udział w imprezie jakiegoś amatorskiego zespołu artystycznego (jeśli, oczywiście, nie mamy własnego). Możemy sami zaimprovizować program składający się z gry na grzebieniu, listku czy na innym „instrumencie”, recytacji, piosenki, dowcipu.

Program wzbogacić można różnymi grami i zabawami na wolnym powietrzu. Można zorganizować np. ciekawy konkurs dla panów, polegający na umiejętności przygotowania grzybów do suszenia. Każdy z uczestników tego konkursu otrzymuje odpowiednią porcję grzybów, które musi oczyścić, nawlec na nic i wykonany w ten sposób wianek wręczyć jury konkursu.

W międzyczasie jury (po obliczeniu wyników) ogłasza, kto został „królem” i „królową” grzybobrania. Zwycięska „królewska para” otrzymuje „berło” i „korony” (wcześniej przygotowane, np. w kształcie efekownego borowika) oraz ustalone w regulaminie nagrody. Na jej cześć rozpoczyna się teraz ogólna zabawa.

Powrót z grzybobrania można zorganizować także bardzo efektownie. Może to być barwny korowód pieszy na czele z „parą królewską”, i niesionymi w jednym koszu zebranymi grzybami. Może się także składać z przygotowanej wcześniej i

oczekującej na ten czas kolumny wozów, furmanek, rowerów, motorów, samochodów itp.

Tyle naszych propozycji. Resztę pozostawiamy pomysłowości organizatorów.

Na zakończenie jeszcze kilka praktycznych wskazówek o grzybach:

— Zbieraj tylko te grzyby, które znasz dobrze. Pamiętaj, że występuje u nas 21 gatunków grzybów trujących (spośród 20 tysięcy) bardzo podobnych do grzybów jadalnych. Najlepiej zapoznać się z książką HENRYKA ORŁOSIA „ATLAS GRZYBÓW”. PZWL, Warszawa 1966.

— Grzyby należy przechowywać w suchym, ciemnym i przewiewnym miejscu. Grzyby zbyt długo i nieodpowiednio przechowywane, „zaparzone”, mogą mieć również własności toksyczne.

— Potrawa z grzybów jadalnych również może stać się trująca po parokrotnym odgrzaniu.

I tu uwaga! O ile zachodzi podejrzenie zjedzenia trujących grzybów, należy wywołać wymioty, choćby jeszcze nie nastąpiły objawy zatrucia.

— Okres bezobjawowy, od chwili zjedzenia grzybów do wystąpienia objawów zatrucia, trwa od 2 do 20 godzin, a czasem nawet kilka dni.

— Jeśli wystąpią objawy zatrucia (biegunka, wymioty), a okaże się, że chory jadł przedtem grzyby, natychmiast trzeba wezwać lekarza!

Najczęściej spotykane grzyby trujące w Polsce:

- muchomor sromotnikowy
- muchomor zwyczajny i czerwony
- borowik szatański
- piestrzenica jadalna (trucizna w niej zawarta przy gotowaniu przechodzi do wody — trujący jest wywar).

HERBERT WIDERA



Na jesieni świat się mieni,
I w dobrane gra kolory,
Pajęczyny srebrem dziany,
Jak kobierzec różnowzory
Na dzień wielki rozesłany.
Odleciały już bociany,
Wiejskiej strzechy gospodarze;
Już i żuraw rzuca strażę
W klucz powietrzny zawiązany.
I już tylko od jeziora
Słychać jeszcze wrzask kaczora
Lub szum długi, gdy gromada
Już wędrownych gęsi spada.
Jesień polska to matrona!
Przysporzyła i oddaje:
A co wyszło z serca, z łona,
Ukojone — całe staje.
A ta srebrna półtkanina,
Ta jesienna pajęczyna,
Owo rąbek wielkiej pani,
Który ziemia niesie w dani.

Wincenty Pol (1807—1872):
Pieśń o ziemi (fragment)



Czas płynie szybko... Jeszcze przecież pamiętamy swoje wakacyjne przygody, jeszcze na twarzach złoci się piękna opalenizna, jeszcze tak bardzo nie chce chodzić się do szkoły, a okazuje się — że to właśnie nadeszła po cichu jesień... Nasza polska, złota jesień, tak słynna na całym świecie! Czy w tym roku będzie „złota” — i w ogóle bajecznie kolorowa, tak kolorowa, jak tylko ona potrafi? Tego nie wiadomo, sami zobaczymy po pewnym czasie. A tymczasem — wybierzmy się na spacer do parku. Posłuchajmy, co szumią stare kasztany, pamiętające kilkadziesiąt różnych jesieni swego życia i wiele innych, bardzo ciekawych rzeczy...

Szszszsz... Idziesz już, Pani? Czuję, że nadchodzisz... To powietrze daje mi zawsze pierwszy znak... Jest jeszcze przesiąknięte słońcem i zapachem rozgrzanej zie-

mi, ale już wdziera się do niego woń dymu z ognisk, zapach pieczonych kartofli... A gdy moje małe dzieci-kasztanki uciekają na ziemię — jestem już gotów na Twoje przyjęcie...

Szszszsz... Piękna jesteś w tym roku, strojna... Zapelniałaś sady rumianymi jabłkami, pyzatymi śliwkami i dorodnymi gruszkami... Pachniesz miodem i grzybami, suszącymi się na płytach kuchenek w domostwach... Grasz w mych gałęziach wiatrem, swoim najpokorniejszym sługą, który niedługo zaściele pod Twe stopy złoto-brązowe i purpurowe dywany liści... I ja dam ci swoją daninę — moje liście w tym roku są wyjątkowo piękne... A dzieci, które codziennie przychodzą tutaj szukać połyskliwych kasztanów, schylając swe jasne głowy też oddają ci swój hołd...

Szszszszsz... Potężna jesteś, Pani... Najwięksi mocarze chylą się przed Tobą, gdy zamiesz wiatrem z całych sił... Wiekowi moi bracia drżą i słaniają się, jak drobne drzewka... Lubię Cię jednak, nawet wtedy, kiedy się złościsz... Nawet wtedy, kiedy siąpisz „kapuśniaczkiem”, dokuczliwym i nieznośnym, nawet wtedy, kiedy techniesz lodowatym podmuchem chłodu...

Szszszszsz... Nadeszłaś wreszcie... Zmęczyły mnie letnie upały, króciutkie noce nie pozwalały w pełni wypocząć... Spójrz na te dzieci bawiące się na trawie... One też potrzebują wypoczynku, innego niż w lecie... Zahartuj je na trudy i mrozy zimy, uodpornij na zmęczenie i codzienną szarość dnia... Opaleniznę zastąp rumieńcem wysiłku, rumieńcem — oznaką zdrowia i siły...

Szszszszszsz... Dziękuję ci, jesieni... Stary już jestem, a cieszę się jak dziecko, że nadeszłaś... Podczas długich wieczorów spokojnie będę szumiał do snu okolicznym mieszkańcom opowieści, które — choć niezrozumiałe dla nich — pomogą im przetrwać... Przetrwać do następnej wiosny, do następnego lata... Pomogę im przezwyciężać chandry i złe nastroje, opowiem im historię, jakiej nie znają — historię widzianą oczyma drzew...

Szszszszsz... Spójrz na tego malca... Śmieje się do ciebie, chociaż wcale cię jeszcze nie zna... Śmieje się do ciebie, bo podobają mu się kołysane wiatrem gałęzie i spadający z nich liść... Podoba mu się ruda wiewiórka, zręcznie chwytająca mały orzeszek i chowająca go do dziupli na zimę... Jestem pewien, że gdy troszkę podrośnie, będziesz mu się podobała właśnie taka, jaka jesteś — niepokojąco dziwna, czasem piękna i strojna jak dzisiaj, a czasem — rozplakana, rozmazana, przejmująca chłodem i siekająca deszczem... Tak, tak... Jestem tego pewien... Szszszszsz...

JESIEŃ

Jesień kroczy już polami...
Srebrne Babie Lato przędzie,
na zielonych traw dywany
sypiąc liście i żółdzie...

Jesień idzie... Purpurowa,
w złotogłowi z zórz utkanym...
Kosz owoców z tyłu chowa
na osłode zakochanym...

Wiatr, w dziurawej swej kapocie,
Wszędobyłski zawadiaka,
przysiadł cicho gdzieś na płocie
marząc, by jej skraćć buziaka...

Szybki zmierzch aż drga od nutek,
rzewnych treli, kropel wody,
siejąc w małych sercach smutek
i tęsknotę do pogody...

A w poszumie ptasich skrzydeł
słyszeć można głos żalosny...
To się lato skarży do mgieł,
że już czeka nowej wiosny...

Jesień idzie... Zasmucona,
pośród brzoź i wierzb płaczących.
cicho siada, przygarbiona,
od tych łez, tak piekących...

E. L.



POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA

CZASY NAPOLEONA

Jednym z najzdolniejszych żołnierzy rewolucji francuskiej był Napoleon Bonaparte. Ten Korsykanin bardzo szybko wspinał się po szczeblach wojskowej kariery. Już w roku 1796 Napoleon stoi na czele zwycięskiego korpusu we Włoszech, gdzie zajął między innymi Państwo Kościelne i proklamował republikę rzymską. Francuzi osadzili papieża w klasztorze, a 14 kardynałów odśpiewało uroczyste „Te Deum” z okazji sukcesu oręża francuskiego.

W kampanii włoskiej u boku Napoleona zaczęli walczyć Polacy w słynnych legionach Dąbrowskiego. Już wówczas okazało się, że Napoleon — chociaż nie przejawiał sympatii dla chrześcijaństwa — nie lekceważył religii ani Kościoła. Toteż, gdy po zamachu w roku 1799 zostaje faktycznym dyktatorem Francji, cofa wszystkie antychrześcijańskie i antykościelne ustawy ogłoszone i wcielane w życie przez rewolucję. Skończyła się fala prześladowań. Bonaparte, zdobywszy postawę rzecznika wolności religijnej, ułatwił sobie zadanie prowadzenia pertraktacji z papieżem Piusem VII (został on w międzyczasie wybrany pod patronatem Austrii i wprowadzony przez jej wojska do Rzymu).

Do podpisania ugody, zwanej konkordatem, doszło między papieżem a Napoleonem w roku 1801. Papież godził się na nowe granice diecezji i ograniczenie ich liczby we Francji do 60. Podział biskupów na konstytucyjnych i papieskich rozwiązano w ten sposób, że jednym i drugim polecono rzec się urzędów. Wśród posłusznych Napoleon mianował nowych ordynariuszy. Proboszczów mieli prawo mianować biskupi spośród kapłanów lojalnych wobec rządu. Artykuł szósty

konkordatu zobowiązywał duchownych do powiadamiania władz o szkodliwych dla rządu zamierzeniach i spiskach. Swoje korzyści z konkordatu podniósł jeszcze Napoleon przez dodanie tak zwanych „Artykułów organicznych”, w których ogłosił, że wszelkie pisma patriarchy rzymskiego mogą być ogłaszane we Francji dopiero po uzyskaniu zgody rządu. Artykuły organiczne wprowadziły powszechność ślubów cywilnych przed kościelnymi, zrównywały wszystkie wyznania wobec prawa.

W roku 1804 Napoleon zyskuje godność cesarza i pragnie nawiązać do sławnych czasów Karola Wielkiego. Prosi więc papieża, by przybył na koronację. Pius VII jedzie do Paryża, namaszcza i błogosławi cesarza, ale koronę cesarską włożył sobie na głowę sam Napoleon. Na życzenie cesarza, Rzym ogłosił patrona cesarza — świętego Napoleona (wygrzebanego na tę uroczystość rzekomo ze starych spisów), opiekunem żołnierzy. Blask nowego święta spadał, oczywiście, na cesarza i pomnażał posłuszeństwo wierzących wojów względem wodza, zwanego „bogiem wojny”. Ponieważ życzenia cesarza mnożyły się, a papież nie chciał wszystkim ulegać, Bonaparte uprowadza Piusa VII z Rzymu i osadza w Fontainebleau pod Paryżem. Wcześniej zdążył papież rzucić na Napoleona kłutwę, a Napoleon przyłączył Państwo Kościelne do cesarstwa. Cesarz miał podobno napisać Piusowi takie oto słowa: „Uznaję w panu swego przełożonego duchownego, ale cesarzem jestem ja. Rzym jest nieodwołalnie częścią mtego państwa”. Rzekome posłuszeństwo Piusowi w sprawach duchownych nie przeszkodziło Bonapartemu porzucić żonę Józefinę i ożenić się po raz drugi z inną kobietą. Sam też zwołał do Paryża „sobór narodowy”, który uchwalił, że jeśli papież nie zatwierdzi biskupa w ciągu 6 miesięcy, prawo potwierdzenia zyskuje metropolita. Papież nie chciał słyszeć o tych uchwałach, ale gdy Napoleon po klęsce w Rosji odwiedził swego więźnia i odbył z nim rozmowę, Pius podpisał nowy konkordat.

Czasy świetności Bonpartego dobiegały końca. Wiosną roku 1814 koalicja rosyjsko-prusko-austriacko-angielska zajęła już połowę Francji. Napoleon wypuścił papieża po pięciu latach odosobnienia, a sam podpisał abdykację i został wywieziony na wyspę świętej Heleny. Umarł w roku 1821.

Mimo prób wrpęgnięcia Kościoła we Francji nie tyle w służbę państwu, co samemu imperatorowi, katolicyzm francuski może być wdzięczny Napoleonowi za uratowanie go, zaś papieżu za ponowne związanie Kościoła francuskiego z Rzymem.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

• PORADY • PORADY • PORADY • PORADY •

Lekarskie

W poprzednich artykułach na temat gruczołów wydzielania wewnętrznego, czyli mówiąc inaczej — gruczołów dokrewnych — omówiliśmy ich główne właściwości, jak również wydzielanych przez nie hormonów. Pozostały nam do omówienia —

padku zajścia w ciążę, w przeciwnym razie — zanika. Wynikiem działania obu tych hormonów jest cykl miesięczny. Opisywane zmiany zachodzą w organizmie kobiety w ciągu 24—30 dni i noszą właśnie nazwę cyklu miesięcznego. Wzajemne stosunki ilościowe obu hormonów są bardzo skomplikowane. Wpływają one również w znacznej mierze na przemianę materii, a niedobór

lach przytarczycznych. Są to małeńkie twory, leżące w tarczycy. Jest ich cztery, ważą 1/4 grama. Ich zadaniem jest regulowanie poziomu wapnia we krwi. Usunięcie tych gruczołów, czasem przypadkowe, w czasie operacji tarczycy — jest przyczyną stanu charakteryzującego się wzmożoną pobudliwością mięśniową i nosi nazwę tężyczka. Tężyczka

nieoperacyjna, powstała na skutek zaburzeń w funkcjonowaniu gruczołów przytarczycznych, zdarza się czasem u małych dzieci. Występuje też czasami nadczynność gruczołów przytarczycznych, która m.in. daje takie objawy, jak wzrost zawartości wapnia we krwi i odwapnienie kości.

Po wewnętrznej stronie mostka znajduje się jeszcze jeden gruczoł wewnętrzny wydzielania, grasica, zwana również gruczołem wieku dziecięcego. Grasica jest już dobrze rozwinięta u noworodków, największy rozwój osiąga jednak w okresie dojrzewania płciowego organizmu. Znaczenie czynnościowe grasicy nie jest jeszcze całkowicie wyjaśnione. Pcza wytwarzaniem limfocytów, działa hamująco na rozwój gruczołów płciowych i prawdopodobnie wpływa na rozwój szkieletu, oraz na przemianę węglowodanową, oraz na rozmieszczenie witamin w organizmie.

I wreszcie jeszcze jeden dość tajemniczy gruczoł to szyszynka. Znajduje się ona w III komorze mózgu. U ssaków, i również u człowieka, jest narządem szczerbowym, ma wielkość ziarna grochu. Rola jej nie jest w pełni poznana. Szyszynka jest gruczołem dokrewnym czynnym tylko w wieku dziecięcym, hamującym rozwój płciowy organizmu. Zanik jej powoduje przedwczesne dojrzewanie płciowe.

Jeszcze o gruczołach wydzielania wewnętrznego

Jeszcze jedno z tej grupy ważnych gruczołów wewnętrznego wydzielania, a mianowicie — gruczoły płciowe. Rolę ich pełnią u kobiet jajniki, u mężczyzn — jądra. Jajniki i jądra kontrolowane są przez przysadkę mózgową, o której była już mowa poprzednio.

Jajnik dojrzewającej dziewczyny składa się z małych pęcherzyków, które dojrzewając, produkują hormon zwany folikulina. Hormon ten przyczynia się do rozrostu narządu płciowego i umożliwia zajście w ciążę. Dojrzały pęcherzyk pęka, uwalniając komórkę jajową, sam zaś zmienia się w tzw. „ciałko żółte”, które produkuje inny hormon, zwany progesteronem. Ciałko żółte utrzymuje się tylko w wy-

lub wahanie (w stosunku ilościowym jednego do drugiego), bywają jedną z przyczyn otyłości.

Podobnie rzecz ma się w organizmie mężczyzny. Jądra produkują hormon zwany testosteronem. Działanie jego polega m.in. na zmianie głosu, na kostnieniu chrząstek nasadowych, regulujących długość szkieletu kostnego i in. Lecznictwo korzysta dziś szeroko z hormonów płciowych tak żeńskich, jak i męskich. Jest wiele hormonów otrzymywanych syntetycznie. Ogromne ilości hormonów płciowych produkowane są w czasie ciąży przez łożysko.

Żeby skończyć z tematem gruczołów wewnętrznego wydzielania, wspomnieć należy o gruczo-



A. M.



Rozmowy z Czytelnikami

„Wiadomo mi z lektury tygodnika „Rodzina” — pisze p. Leon W. z Koszalina — że przyszli duchowni Kościoła Polskokatolickiego odbywają studia teologiczne w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Nie spotkałem jednak na lamach tego czasopisma szerszej informacji dotyczącej tej uczelni. Chodzi mi mianowicie o to, kiedy i przez kogo została ona powołana do życia oraz jaka jest jej struktura organizacyjna? Czy jej ukończenie jest równoznaczne z ukończeniem innej wyższej uczelni teologicznej w Polsce? Interesuje mnie również to, gdzie zdobywali przygotowanie teologiczne kandydaci do stanu duchownego Kościoła Polskokatolickiego, przed utworzeniem tej wyższej uczelni?”

Drogi Panie Leonie! Po zorganizowaniu pierwszych parafii Kościoła Polskokatolickiego — a miało to miejsce 60 lat temu — wyłoniła się konieczność powołania do życia Seminarium Duchownego, w którym zdobywaliby wychowanie i wykształcenie przyszli duchowni Kościoła ojczyznego. Zważywszy, że Kościół nasz nie posiadał w tym czasie legalizacji prawnej, oraz z uwagi na trudności natury materialnej i lokalowej, nie było to łatwe do zrealizowania. Jednak już w roku 1925 rozpoczęło działalność Seminarium Duchowne przy ul. Czarnej 2 w Krakowie. Do wybuchu II wojny światowej dało ono Kościołowi kilkunastu odpowiednio przygotowanych duchownych. W czasie okupacji hitlerowskiej Seminarium to — podobnie jak wszystkie uczelnie duchowne i świeckie w Polsce — musiało przerwać swą działalność.

Po zakończeniu wojny oraz po uzyskaniu przez Kościół Polskokatolicki legalizacji prawnej, za najpilniejsze zadanie uznano reaktywowanie Seminarium Duchownego. Nastąpiło to w roku 1947 dzięki zaangażowaniu bpa Józefa Padewskiego, który powróciwszy z wojennej tułaczki, objął w roku 1946 kierownictwo Kościoła. Z początkiem 1952 r. Seminarium zostało przeniesione na stałe do Warszawy i ulokowane zostało w budynku przy ul. Szwoleżerów 4.

Jednak naprawdą szerokie możliwości kształcenia teologicznego przyszłych duchownych z Kościołów chrześcijańskich w Polsce powstały dopiero wtedy, gdy w Warszawie otwarta została

Chrześcijańska Akademia Teologiczna. Stała się ona kontynuatorką Wydziału Teologii Ewangelickiej Uniwersytetu Warszawskiego.

Należy tutaj przypomnieć, że przez długie wieki Kościoły chrześcijańskie w Polsce nie posiadały wyższej uczelni teologicznej z prawami państwowymi. Pewna zmiana w tym względzie nastąpiła dopiero w roku 1920. Wówczas bowiem — na skutek starań Konsystorza Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego — ówczesne Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego utworzyło przy Uniwersytecie Warszawskim 4 katedry dla teologów ewangelickich. Zaś w roku 1922 powołano do życia Wydział Teologii Ewangelickiej. Działalność jego przerwała jednak II wojna światowa.

Wydział Teologii Ewangelickiej wznowił działalność w roku 1945. Wreszcie w dniu 26 października 1954 r., na mocy uchwały Prezydium Rządu w sprawie organizacji studiów teologii chrześcijańskiej oraz uchwały Urzędu Rady Ministrów z tego samego dnia, Wydział ten został usamodzielniony i przekształcony w Chrześcijańską Akademię Teologiczną. Posiadała ona początkowo dwie sekcje: ewangelicką i starokatolicką. W roku 1957 utworzono sekcję teologii prawosławnej. Studenci wszystkich sekcji korzystają ze wspólnych wykładów z historii Kościoła, współczesnych zagadnień filozoficznych i społecznych, dziejów kultury polskiej oraz teologii ekumenicznej. Natomiast nauki biblijne, teologia dogmatyczna, patrystyczna i moralna, wykładane są oddzielnie dla studentów poszczególnych sekcji.

Chrześcijańska Akademia Teologiczna jest wyższą uczelnią na prawach państwowych. Zatem, podobnie jak Akademia Teologii Katolickiej jest ChAT finansowana przez państwo i kieruje się przepisami państwowymi dotyczącymi szkolnictwa wyższego. Studia na tej uczelni trwają 5 lat i kończą się uzyskaniem stopnia magistra teologii chrześcijańskiej. Posiada ona ponadto prawo do nadawania stopni naukowych: doktora i doktora habilitowanego. Zatwierdza je — podobnie jak w pozostałych uczelniach teologicznych — Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki. Od roku 1968 prowadzi również uczelnią studia zaoczne. Korzystać z nich

mogą duchowni i świeccy pracownicy kościelni ze wszystkich uznanych przez państwo Kościołów chrześcijańskich, którzy nie mieli możliwości ukończenia wyższych studiów teologicznych. Dyplom ukończenia tej uczelni jest równoznaczny z ukończeniem każdej innej uczelni teologicznej w Polsce.

Jest również Chrześcijańska Akademia Teologiczna szkołą prawdziwego ekumenizmu i chrześcijańskiej służby na rzecz człowieka. Przyszli duchowni Kościołów chrześcijańskich — w atmosferze braterstwa i prawdziwej tolerancji — zdobywają tu-

taj nie tylko wiedzę teologiczną, ale i wyrobienie obywatelskie i społeczne. Klerycy polskokatolicki odbywający studia na sekcji starokatolickiej ChAT, zakwaterowani są w Domu Alumna, gdzie mają zapewnione odpowiednie warunki do utrwalania i pogłębiania zdobytych na uczelni wiadomości. Otrzymują tutaj również konieczną przyszłym kapłanom formację duchową, oraz zostają zaznajomieni z ideologią Kościoła Polskokatolickiego.

Łączę dla Pana i wszystkich Czytelników serdeczne pozdrowienia w Jezusie Chrystusie
DUSZPASTERZ

Współpraca rodziców z katechetą

Rok szkolny i katechetyczny 1981/82 rozpoczęty; nowe nadzieje w sercach matek i ojców, dzieci i młodzieży! Dlatego warto zastanowić się nad pewnymi związanymi z nauczaniem religii i rolą, jaką mają do spełnienia rodzice dzieci uczęszczających na katechizację. Zdajemy sobie sprawę z faktu, że lekcja religii to nie tylko odpytanie i zapamiętanie materiału programowego — to przede wszystkim wielkie i bardzo odpowiedzialne zadanie wychowania w duchu zasad wiary i stosowanie ich w codziennym życiu każdej chrześcijańskiej rodziny. Rodzice nie mogą ograniczyć się tylko do zgłoszenia dzieci na katechizację, zakupienie potrzebnych pomocy naukowych i ustalenia dni i godzin przeznaczonych na lekcje religii. Fakt zgłoszenia dzieci na lekcje katechizacji nakłada na rodziców obowiązek stałego kontaktu z katechetą, interesowanie się tym co było na lekcji, co jest zapisane w zeszytach, czy zadawane są prace domowe, czy dzieci je odrabiają, jak się sprawują — słowem obowiązek uważnego śledzenia i współpracy z wychowawcą dla dobra dziecka.

Bardzo ważne jest, aby rodzice uważnie wysłuchiwali wszystkich uwag katechety o swoich pociechach, i to uwag zarówno tych pozytywnych, jak i negatywnych. Pedagogika i psychologia pouczają, że zawsze lepiej zapobiegać złemu niż zło wyplenić, łatwiej jest wychowywać dziecko niż złe wychowanie poprawić. Rodzina dobrze „ustawiona” winna wzajemnie niejako prześcigać się w wychowawczym oddziaływaniu, w myśl chrześcijańskiej prawdy: Rodzina Bogiem silna! Jest to prawda tak oczywista, że dowodzić jej nie potrzeba — okazuje ją codzienne nasze życie. Człowiekowi dobrze wychowanemu w wierze ojców, w rodzinie tradycji i normalności chrześcijańskiej, człowiekowi wierzącemu i praktykującemu, zawsze mającemu na uwadze prawo Boże, w każdej sytuacji życiowej jest lepiej niż temu, komu nie wpojono tych zasad.

Trzeba jednak pamiętać, że sam katecheta, choćby był najlepszym pedagogiem i najgorliwszym przekazicielem prawd wiary, niewiele dokona bez współpracy z rodzicami. Katechizacja bowiem nie kończy się z chwilą wyjścia dziecka z sali katechetycznej. Zasłyszane prawdy oraz zasady wiary i moralności winny stawać się własnością dzieci i ich nieodłączną własnością we współżyciu z rodzicami, rodzeństwem, zespołem klasowym, sąsiadami, ze wszystkimi i wszystkim, z czym stykają się na co dzień. To co dzieci wyniosą z sali katechetycznej, powinno „ustawić” je do całości otaczającego świata — jako dzieła Bożego. I właśnie tutaj zaczyna się ogromna, niczym i przez nikogo niezastąpiona rola rodziców — współwychowywanie religijne z Kościołem

ANTONI KACZMAREK

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJE REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Pałkiewicz, bp Maksymilian Rade, ks. Tomasz Wójcicki, ks. Wiktor Wysoczański (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Henryk Ciok (redaktor techniczny), Małgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Lorenc, Ewa Stomel, Małgorzata Zielenkowska (korekta).

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefon redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33.

Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półroczcie roku następnego i cały rok następný; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półroczcie roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 52 zł, półrocznie 104, rocznie 208 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centralna Kopalnia Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NEP nr 1153-201045-159-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10. Nr zam. 740. L-120.



Helena Mniszkówna

RĘDOWATA

(242)



Tak się zawsze kończyły napaści Jurka na Stefcię. Chłopak z dumą opowiadał wszystkim o mającym nastąpić po wakacjach wyjeździe do szkół warszawskich i nawet nauczycielowi nie pozwolił nad sobą przewodzić. Chwalili się, że ordynat obiecał mu pokazać stajnię i psiarnię głębowicką. Jurek był to urwis, co się zowie, ale dobry chłopak; kochał obie siostry, chociaż młodej Zosi często dokuczał, wydając za żonę jej lalki w taki sposób, że od ślubu wracały z powykręcanyimi nogami i rękoma.

— Widzisz, bo to drugi narzeczony ją odbijał — tłumaczył Jurek zmartwionej dziewczynce. Sam rozkoszował się wspaniałym kucem w pełnym rynsztunku, którego dostał od ordynata na imieniny.

Dla Stefci miał cześć wyjątkową i był jej wdzięczny za to, że nie odrzucała jego towarzystwa na przechadzkach.

Chłopak obsługiwał siostrze z zapalem. Gdy Stefcia rysowała kredkami z natury widoki ruczajewskie, nosił za nią przybory malarskie i wyszukiwał najpiękniejsze miejsca do szkicowania. Ale gdy Stefcia próbowała węglem zrobić z fotografii portret ordynata, ciągle jej przeszkadzał, wołając:

— Niepodobny! Peckasz. Wstydź się tak mazać narzeczonego.

Pewnego popołudnia Stefcia otrzymała list od Waldemara z Warszawy. List ten wstrząsnął nią.

— Za dziesięć dni mój ślub? Tak prędko? — zawołała zdumiona.

I nagle wydało jej się to takim niepodobniństwem, że aż powtórzyła drugi raz:

— Za dziesięć dni mój ślub z nim — z Waldemarem.. z Waldym...

A po chwili dodała ciszej, jakby z przestachem:

— Z Waldemarem Michorowskim, ordynatem głębowickim... czy to możliwe?...

Zamyśliła się z trwogą w sercu.

On przyjedzie, zabierze ją do Warszawy, pojedą wszyscy... ona zostanie jego żoną... Michorowska... A co będzie potem?... szczęście czy niedola?

Chodziła po ogrodzie rozgorączkowana. Pod jej stopy padały białe płatki wiśniowych kwiatów, ścieląc się jak słunny kobierzec. I woń płynęła słodka z rozkwitłych drzew. I ciepłe a rzeźwe prądy przenikały powietrze. Stefcia, chodząc zamyślona, spoglądała na emę krążących motyli, słuchała brzęku pszczoł i gwizdu wilgi. Czasem zagrychał dziki gołąb lub zaświstał kos. Wszystkim tym głosem wtórowała kukułka.

— Tak było przed rokiem w borcu w Siedkowicach — myślała Stefcia — tak jest i w parku głębowickim. Już wkrótce ja tam zostanę na zawsze z nim. Waldy ze mną!... Boże! Ile zmian przez ten jeden rok, ile szczęścia!

Stefcia powróciła do swego pokoju, niosąc pęk świeżych rozkwitłych konwalii. Pekoik jej wyglądał jak jeden ogród, bo ordynat co tydzień przysyłał narzeczonej kwiaty z Głębowa albo z Warszawy. Przysłał nawet z Petersburga, gdzie bawił kilka dni w sprawach towarzystwa rolniczego. Jurek naniósł do pokoju siostry mnóstwo kwiatów pełnych i całe misy rozkwitłych niezapominajek oraz nenafarów; z wielkim trudem wylawiał je ze stawu. Nawet Zosia obdarzyła ją czasem garstką zmiętych narcyzów, mówiąc ze smutną miną:

— Ty już pojedziesz od nas z tym ładnym panem. Zosia ci narwała kwiatków, żebyś ją kochała. Będziesz?

Stefcię takie dowody pamięci małego rodzeństwa rozrzewniały bardzo — i teraz ujrawszy kilka bratków na stoliku, związanych trawą, pomyślała z uśmiechem:

— Pewno prezent od Zosi. Pójdę się z nią pobawić.

Ale myśl jej skierowała się w inną stronę. Stefcia otworzyła szafę. Wisiała w niej suknia ślubna, przysłana przed paru dniami z Warszawy. Wyjęła ją i rozłożywszy na kanapie, zaczęła oglądać. Suknia była śliczna. Na białym atlasie rzucona cieniuchna, przezrocza gaza, matowa i piękna, przeświecała delikatnie świeżym polyskiem. Bardzo długi tren w jedwabistych zwojach dodawał sukni dziwnego majestatu. Stefcia ułożyła na sofce zgrane atlasowe pantofelki i stała zamyślona, patrząc na tę szatę jaśniejącą, niby anielską. Nagle otrząsnęła się i zawołała do siebie głośno:

— Włożę ją. Zohaczę, jak będzie.

Zaczęła się ubierać, ale z trudnością mogła sobie poradzić z masą gazy i atlasów. Jednak włożyła cały strój ślubny, nawet niezmiernie długi welon upięła na głowie, ubierając konwaliami w girlandę. Wieniec ślubny i kwiaty przy hoku miała mieć z pomarańczarni głębowickiej zupełnie świeże.

Gdy w wysokim lustrze zobaczyła odbicie swej postaci, radosny uśmiech okraszył jej bladą twarzyczkę.

Długi czas oczu nie mogła oderwać od zwierciadła. Suknia, wytwornie, ale skromnie zrobiona, leżała na niej z wykwintną elegancją. Oplywały ją gazy jak białe mgły, jak obłoki przejrzyste i powiewne. Delikatne jedwabne fale welonu tworzyły cudne a niepochwytnie tło dla jej stylowej główki w masie włosów, połyskujących złotem, i dla jej rysów, rzeźbionych subtelnie, z artystycznym, jakby z jednej perły w przedświecie jutrenki. Stała tak młoda, wietka, tężąca czarem jakby przed chwilą sfrunęła z obłoków, z tych tam różowości i delikatnych lazurów górnych. Oczy jej rozbliły się szczęściem.

— Dla niego się tak ubiorę — myślała z rozrzewnieniem — Co on powie, jak mnie taką zobaczy?

Zmrużyła oczy i ujrzała w wyobraźni Waldemara niby żywego. W czarnym fraku, z białym grosem, z kwiatem pomarańczowym w klapie, nachylił się do niej i powie tym swoim dźwięcznym barytonem:

— Jedyna moja, malutka! Jakaś ty urocza, cudzie mój!...

I zadrzą mu jego pyszne usta, poruszą się nozdrza i cała twarz męska, szczupła nabierze znanego Stefci wyrazu słodczy, którą tylko ona wywołać potrafi w tych energicznych rysach. W szarych zrenicach błysnie mu triumf i duma, rztut gorącej krwi ożywi jego smagłą cerę. On ją zdobył, on ją będzie miał.

Stefcia, uśmiechnięta, otworzyła oczy i szepnęła cichutko:

— Za dziesięć dni już! już! Czego się boję?... Tyle szczęścia!...

Weszła pani Rudecka. Krzyknęła lekko na widok córki. Chwilę stała zapatrzona i wyciągając do niej ręce zawołała:

— Jakaś ty śliczna, Stefciu!

— Czy i on to samo powie, mamó? Waldy?...

— Śliczna jesteś, twój Waldy zachwyci się tobą na nowo.

Ukazał się pan Rudecki z listem w ręku.

— Stefciu?... Aa!...

Popatrzył na córkę rozładowany.

— Wspaniała jesteś!

— Pani ordynatowa Michorowska — rzekła przeciągle matka, lubując się trochę brzmieniem tych słów.

Stefcia drgnęła. Ojciec objął ją i pocałował.

— No, jeszcze teraz jest Rudecka, nie tytułujmy jej przed czasem — rzekł z marsmem i wręczył list córce.

— Patrz, drugi list do ciebie. Ale to nie pismo ordynata. Znalazłem go za ledwo teraz między gazetami.

Stefcia spojrziała na adres. Koperta była elegancka, charakter ładny, ale nieznamy.

— Od kogo? — spytała matka.

— Chyba... ze Siedkowic.

Wymieniła umyślnie Siedkowice, wiedząc jednak, że list nie stamtąd.

— Rozbiorę się najpierw.

Pan Rudecki wyszedł. Matka pomogła Stefci zdjąć suknię, ucałowała ją i również oddaliła się.

Stefcia gorączkowo rozcięła kopertę.

Spojrzała na podpis — nie było go. Zamiast nazwiska stało wyraźnie: — „Jeden za wszystkich”.

Anonim.

Stefcia ścisnęła dłońmi skronie, zagryzła usta i zaczęła czytać z mocno bijącym sercem:

„Łaskawa pani! Niesłychanie zdziwieni jesteśmy, że pani pomimo tylu krotnych ostrzeżeń decyduje się zostać żoną ordynata Michorowskiego. Pomijamy egoizm, który pozwala pani na ten krok zbyt śmiały. Dla własnych hutnych dążeń, dla zadowolenia wygórowanych ambicji nie waha się pani unieszczęśliwić ordynata. Pod wszelkimi pozorami szczęścia ordynat stanie się człowiekiem zdruzgotanym. Zabierze mu pani swobodę, zmniejszy do minimum jego stanowisko społeczne, bo w kursie światowym straci ono swój blask. Ordynat nie rozumie, na co się naraża, za wielką czyni ofiarę dla powetowania przerwanej miłości swego dziada. Z takimi skandalikami ani pan Maciej Michorowski, ani obecny ordynat nie liczyli się nigdy. Ordynat jest zaślepiony, uroda pani podnieca go, nie mógł pani zdobyć na kochankę, więc zdobywa w ten, nie rachując się z następstwami. Przyjdzie czas opamiętania i wtedy przeklnie chwilę, w której zgodził się na ten krok szalony. Sfera mści się za naruszenie jej praw. Nie wolno targać się na jej tradycję uświęconą przez wieki! Kto z nią walczy, poniesie porażkę!... Niech pani nie liczy na uprzejmość naszą dla niej jako ordynatowej. Ce ressemble un peu mal!... Pierwsze miesiące będziecie wystarczać sobie — zwykły szat du mois de miel! — ale gdy upojenie ordynata minie, prędko zrozumiemy, że wpadł w pułapkę. Jeśliby chciał bezczelnie wprowadzić panią w nasze sfery, proszę być pewną, że my jej nie przyjmujemy. Na gruncie neutralnym spotykaliśmy się, i to było możliwe, ale bliższe stosunki łączą nas nie mogą. Ordynat przekona się o tym za późno! Jego dzisiejsza energia złamie fakt, który da mu w całej pełni odczuć popelniony absurd. A wówczas i pani położenie będzie smutne. Pani dla arystokracji jest i pozostanie rędowata, pomimo swej piękności. Ostrzegamy ostatni raz. Jeden za wszystkich”.

Stefcia wyprostowała się.

Ciężary walczy jej w mózg, gorąco i ósreszcze przebiegały jej członki. List włożyła do koperty, zmięła gorączkowo, wsuwając go do biurka prawie machinalnie. Przeciągnęła ręką po czole. Dłoń była zupełnie mokra. Zaczęło jej mącić się w oczach, poczuła lekkie mdłości, w głowie buchały gromy.

